Recenzja książki "Kamienny dom. O Bliskim Wschodzie, jakiego już nie ma" A. Shadida — Vanillivi



Autor książki: Anthony Shadid
Gatunek książki: reportaż
Tytuł: Kamienny dom. O Bliskim Wschodzie, jakiego już nie ma
Kategoria: Czarne
Forma książki: papier

Lubię wydawnictwo Czarne. To jedno z niewielu w Polsce, które trzymają stały poziom publikacji. Większość, niestety, musi finansować wydawanie wartościowych pozycji tymi nastawionymi na komercyjny sukces, często mniej ambitnymi, przez co ich marka przestaje być synonimem jakości.

Ostatnią przeczytaną przeze mnie pozycją z Czarnego jest „Kamienny dom. O Bliskim Wschodzie, jakiego już nie ma" Anthony'ego Shadida. Zapraszam do zapoznania się z moimi wrażeniami z lektury.

Prawdziwy miłośnik Wiednia żyje pożyczonymi wspomnieniami. Z gorzko-słodkim uczuciem nostalgii wspomina to, czego nigdy nie poznał. Rzeczywisty Wiedeń jest pięknym miastem, jakim był zawsze. Ale Wiedeń, którego nigdy nie było, jest najwspanialszym miastem wszech czasów. Cytat z Orsona Wellesa z 1968 roku idealnie wprowadza w atmosferę książki. Właśnie taką podróż proponuje nam Anthony Shadid, w poszukiwaniu Bliskiego Wschodu, jaki być może nawet nigdy nie istniał. Amerykański dziennikarz libańskiego pochodzenia, korespondent „The Washington Post", dwukrotny zdobywca nagrody Pulitzera, powraca do Mardż Ujun, by odbudować dom swoich przodków, wymarzony i wytęskniony, niemalże mityczny *bajt*. Jego pradziadek, Isber Samara, postawił go, by był schronieniem dla licznej rodziny. Zawiłe losy historii sprawiły jednak, że jego dzieci musiały wyemigrować do Ameryki. W 2006 roku, gdy do miasta wkroczyły izraelskie wojska, jedna z rakiet trafia w zniszczony już i tak budynek, dopełniając destrukcji.

Shadid, w Mardż Ujun jednocześnie swój i obcy, stawia przed sobą zadanie, by przez rok przywrócić do życia ten szczególny dla niego symbol świetności dawnego Imperium Osmańskiego i kosmopolitycznej kultury Lewantu. Zmagając się z robotnikami, wkładając serce w wykończenie wszystkich detali, podziwiając kunsztowne, ręcznie wykonane płytki i wysmakowane łuczki, czy zbierając oliwki, snuje opowieść o historii swojej rodziny, na której piętnem położyły się burzliwe losy kraju.

W Libanie panuje ciągłe napięcie, świadomość, że pokój może być jedynie tymczasowy, niewiele trzeba, by beczka z prochem wybuchła, obracając w pył resztki znanego dotąd świata. Religia tu określa wszystko, twoje wyznanie decyduje o przynależnym miejscu w społeczeństwie i determinuje wybory. W takich warunkach postawa Shadida, tęskniącego za imperium, gdzie maronici, muzułmanie i druzowie żyli ze sobą w zgodzie, gdzie można było swobodnie podróżować do Damaszku i Jerozolimy, Sajdy i Hajfy, budzi niezrozumienie. Jak wspomina on w rozmowie z przyjaciółmi, tak naprawdę nigdy nie poczuje się do

końca członkiem lokalnej wspólnoty, choć tego pragnie.

To bardzo osobista książka, raczej intymna relacja o poszukiwaniu swojej tożsamości, o próbach dotarcia do korzeni i odnalezienia się w świecie, w którym ważne dla Ciebie ideały legły w gruzach, niż bezstronna kronika wydarzeń.

Anthony Shadid ukończył pisanie książki w 2011 roku. Rok później zmarł w wieku czterdziestu trzech lat, niedługo przyszło mu nacieszyć się odrestaurowanym domem. Myślę jednak, że udało mu się po sobie coś pozostawić. Pojedynczy człowiek rzadko kiedy ma wpływ na losy historii, nie powstrzyma wojen, nie zatamuje przelanej krwi, nie podniesie ze zgliszczy dawno upadłych imperiów. Kiedy jednak czytam, z jakim pietyzmem Shadid wybiera betonowe płytki, czuję, że udało mu się wykonać maleńki krok naprzód, ku odtworzeniu świata w który wierzył, o którym marzył.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Vanillivi, dodano 22.04.2015 20:21

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.